DZIENNIK WARSZAWSKI.

Wtorek 26 Lipca / 7 Sierpnia 1855 roku. **№ 206.** Jutro ŚŚ. Cyrjaka, Larga i Smaragda MM.
Wschód słon. o god. 4 min. 32. — Zachód o g. 7 m. 38.

WIADOMOSCI Z KRYMU.

Jenerał-adjutant książę Gorczakow, depeszą telegraficzną wyprawioną z Sebastopola dnia 20 Lipca (1 Sierpnia) o godzinie 9 i pół wieczorem, donosi, że pod Sebastopolem nic nie zaszło. Silny; nasz ogień przeszkadzał powodzeniu robót oblegającego; ogień zaś nieprzyjacielski był słabszy jak poprzednio. (*Gazeta Rządowa*).

Z Petersburga, 17 (29) Lipca.

W przeszłą Niedzielę, 10go Lipca, kawaler Du Bois, sprawujący interesa N. Króla Niderlandzkiego, miał zaszczyt być przedstawionym JEGO CESARSKIEJ WYSOKOŚCI WIELKIEMU KSIĘCIU KONSTANTEMU MIKOŁAJEWICZOWI.

We Środę, 13go Lipca, poseł nadzwyczajny i minister pełnomocny N. Cesarza Austrjackiego, hrabia Esterhazy, wydalający się stąd na czas jakiś, miał zaszczyt pożegnać NAJJAŚNIEJSZEGO CESARZA.

NAJJAŚNIEJSZY PAN, na skutek wstawienia się główno-dowodzącego armją południową i siłami wojennemi tak lądowemi jak i morskiemi w Krymie, NAJWYŻEJ rozkazać raczył: rozciągnąć do urzędników cywilnych, zostających tak we wszystkich zarządach i władzach miasta Sebastopola, jak i w wydziale morskim, łaskę NAJWYŻSZĄ, udzieloną wojskom załogę miasta Sebastopola stanowiącym, w przedmiocie zaliczenia im każdego miesiąca pobytu w Sebastopolu za rok służby, ze wszystkiemi prawami i prerogatywami.

O G Ł O S Z E N I A
St. Petersburgskiego jenerał-gubernatora wojennego.

W ciągu 11 (23) Lipca, nieprzyjacielska flota, zostając w dawnem położeniu, przez większą część dnia zakryta była przez mgłę.

12 (24) Lipca 1855 roku.

W ciągu dnia 12 (24) Lipca flota nieprzyjacielska zostawała w dotychczasowem położeniu.

13 (25) Lipca 1855 r.

W ciągu 13 (25) Lipca, we flocie nieprzyjacielskiéj żadne poruszenia miejsca nie miały.

14 (26) Lipca 1855 r. (*Inwalid Ruski*).

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Rozkaz do Zarządu Cywilnego Królestwa Polskiego.
(D o k o ń c z e n i e).

III. Przez rozporządzenia komisji rządowych i władz oddzielnych, w wydziale komisji rządowéj spraw wewnętrznych i duchownych mianowani: adwokat przy sądzie apel. Fort. Biegański, i obrońca przy Warsz. depart. rządz. senatu, sekretarz koleg. Karol Thieme, adwokatami przy konsystorzu Ewangelicko-Augsburgskim; kanc. Maxym. Dattelbaum, p. o. dziennik. w biurze tegoż konsyst.; rachm. wydz. administr. w rządzie gubern. Warsz. Ludwik Maciejowski, p. o. arch.; podrachm. Ant. Gustowski, p. o. rachm. tegoż wydz.; dzien. pom. arch. wydz. wojsk. Alexan. Pomorski, p. o. podrach. wydz. administr. w tymże rząd. gubern.; kanc. rządu gub. Warsz. Fran. Kaszyński, p. o. dzien. pom. arch. wydz. wojskowego w tymże rządzie gub.; podarch. wydz. wojskowo-policyjnego w rząd. gubern. Augustowskim Jan Maliszewski, p. o. arch. tegoż wydz.; pom. dzien. w rząd. gub. Lubelsk. Stan. Kłuczyński, p. o. rachm. do czynności transportowych w tymże rząd. gubern.; kanc. rządu gub. Warsz. Ign. Modrzejowski, p. o. dzien. pom. arch. wydz. policyj. w tymże rząd. guber.; kanc. rządu gub. Płock. Izydor Majewski, p. o. sekr. spisu wojsk. w tymże rząd. guber.; tłomacz pism rosyjskich w biurze nacz. pow. Kalw. Ludwik Szmigielski, p. o. sekr. biura nacz. pow. Łomżyńskiego; aplik. kom. rząd. spraw wewn. i duch. Adam Gołębiowski, p. o. tłom. pism rosyj. w biurze nacz. pow. Kalw.; tłom. pism. rosyj. w biurze nacz. pow. Marjamp., sekr. gubern. Alex. Gałkowski, p. o. sekr. w biurze tegoż pow., kanc. rządu gubern. Augustows. Konst. Ławcewicz, p. o. tłom. pism. rosyjs., w biurze nacz. pow. Marjamp.; kanc. biura nacz. pow. Olkusk. Kazim. Paczek, p. o. sekr. 2go w temże biurze; rachm. kl. 1éj kontr. w magistr. m. Warszawy, sekr. koleg. Józef Trzebicki, p. o. referenta w tymże magistr.; rachm. oddz. exek., Wincenty Gałecki, p. o. rachm. kl. 1éj kontroli; adjunkt kasy dochodów skarb. Józef Bogusławski, p. o. rachm. oddz. exekucyj.; sekr. oddz. opłaty klasycz., sekr. gub. Ildefons Lichtenstejn, p. o. adjun. kassy doch. skarb.; kanc. Wojciech Pomiechowski, p. o. sekr. oddz. opłaty klasycz. i kontr. doch. pokł.; kanc. Wład Baraniecki, p. o. pom. kasjera doch. biletowego od obcych starozakonnych; buch. oddz. czynno. skarb. sekr. koleg. Adam Wysocki, p. o. kontr. objazd. rogatek Warszawskich; kontr. kasy doch. skarb., sekr. gubern. Alexander Krauze, p. o. buch. oddz. czyn. skarb.; insp. miar i wag. regestr. koleg. Seweryn Czartoryski, p. o. kontrolera kasy doch. skarb.; sekr. wydz. administr. Felix Ostaszewski, p. o. insp. miar i wag; spadły z etatu kontr. doch. ze spławu na rzece Wiśle Jan Dębski, p. o. sekr. wydz. administr.; rachm. kl. 2éj kontr. Jan Łaszewski, p. o. kontr. doch. rogatk.; pom. rachm. oddz. exek. Michał Wichert, p. o. rachm. kl. 2éj kontr.; pomoc. sekret. oddz. opłaty klasycz. Ludwik Bouffał, p. o. pom. rach. oddz. exek.; kanc. Jan Knechowicz, p. o. pom. sekr. oddz. opłaty klasycznéj; sekr. wydz. wojskowego, radca hon. Jan Krassyn, p. o. ławnika tegoż wydz. w magistr. m. Warszawy; burmistrz m. Ciepielowa w gub. Radomskiéj Antoni Słonczyński; p. o. burm. m. Solca w tejże gub.; arch. biura nacz. pow. Przasnyskiego, regestrator koleg. Franciszek Bańkowski, p. o. burmistrza m. Ciepielowa w gub. Radomskiéj; zastępca burm. m. Sienna w gub. Radomskiéj Adam Kotowski, p. o. burm. tegoż m.; sekr. magistr. m. Szydłowa w gub. Radomskiéj Zacharjasz Brzozowski, p. o. burm. m. Oleśnicy; burm. m. Oleśnicy Dominik Brzozowski, p. o. burm. m. Połańca w téjże gub.; zastępca wójta gm. Ceranowa w gub. Płock. Józef Płodowski, p. o. burm. m. Czyżewa w téjże gub.; były burm. m. Sieradza w gub. Warsz. Teodor Götz, p. o. burm. m. Kowala w téjże gub.; wójt gm. w ekonomji Warsz. części 2é, Tomasz Dobrowolski, p. o. burm. m. Mszczonowa w gub. Warsz.; sekret. rady szczeg. szpitala Śgo Mikołaja w m. Busku gub. Radomskiéj Michał Kowalski, p. o. burm. m. Buska; sekr. magistr. m. Jedlińska w gub. Radomskie; Fabian Zychowicz, p. o. burm. tegoż miasta; burmistrz m. Sobkowa Maciéj Lipiński, p. o. burm. m. Wodzisławia; kancelista magistr. m. Buska Stanisław Bystydziński, p. o. burm. m. Denkowa w téjże gub.; kanc. rządu guber. Lubels. Seweryn Fiszer, p. o. burm. m. Józefowa w tejże gub.; kontr. kasy ekonom. m. Siedlce Jakób Wrotnowski, p. o. radnego kasjera tegoż miasta; asystent kassy ekonom. m. Lublina Henryk Ciechoński, p. o. kontr. téjże kassy; budowniczy klassy 2éj Walery Pliszczyński, p. o. kondukt. techn. do robót budown. i inżen. w m. Lublinie; spadły z etatu strażnik celnograniczny Tadeusz Majewski, p. o. sekr. kwater. w magistr. m. Konina. Rozkazem do zarządu cywilnego Królestwa Polskiego z dnia 3 (15) Czerwca r. b. Ner 23, radca honorowy Ludwik Rajszel, dotychczasowy nadzorca więzienia w Łęczycy, mianowany p. o. nadzorcy więzienia w Kielcach, pozostawiony zostaje na własne żądanie, przy dotąd zajmowanym urzędzie; zaś Antoni Łukaszewicz, nadzorca więzienia w Biały, mianowany tymże rozkazem p. o. nadzorcy więzienia w Łęczycy, mianowany zostaje p. o. nadzorcy więzienia w Kielcach. Przeniesieni dla dobra służby: burm. m. Sereje w gub. August. Napoleon Sadowski, na p. o. burm. m. Bobrowniki w gub. Lubels., i burm. m. Bobrowniki 13éj klasy Józef Żukowski, na p. o. burm. m. Daleszyc w guber. Radoms. Uwolnieni od obowiązków: adwokaci przy sądzie konsystorskim Ewang.-Augsb. Ksaw. Gross i Jan Zaleski. Na własne żądanie: burm. m. Jedlińska w gub. Radoms. Antoni Barciński. Oddaleni ze służby z rozkazu Namiestnika Królestwa: burm. m. Horodła w gub. Lubels. Bazyli Miedziński. Za nadużycia w służbie: burm. m. Sienna w gub. Radoms. Ksaw. Wścieklica. W wydziale kom. rząd. przych. i skarbu mianowani: w wydz. dóbr kom. skarbu: adjunkt młodszy Hilary Kosko, p. o. adjun. ekonom.; adjunkci: Kazim. Korciepiński, i Amilkar Ostapowicz, pełn. obow. rachmistrzów; aplikanci: Jan Woronow, p. o. adjunkta młodszego; Włodz. Olszewski, p. o. adjunkta archiwum; Mścisław Dunin, p. o. adjunkta dziennika; wolno-praktykujący budowniczy kl. 2éj Alfons Sokolnicki, p. o. adjunkta budown. przy kom. rząd. przych. i skarbu. We władzach towarz. kredyt. ziems. mianowani: w dyr. głównéj: starszy pom. kontr. Maurycy Piasecki, p. o. młod. kontr.; kanc. Józef Grajnert, p. o. starsz. pom. kontr.; djetarjusz Tadeusz Sierzputowski, p. o. starszego pom. kontr. W kom. umorzenia długu krajow. mianowani: adjunkt, sekr. gubern. Stanisław Ponikowski, p. o. kontr., i starszy kanc. Augustyn Fiszer, p. o. adjun. kanc. W dyr. drogi żel. Warsz.-Wiedeńs. mianowani: były telegrafista stacji Piotrków Felix Krasnodębski, telegr. stacji Częstochowa, i b. dozorca drogowy Stanisław Mścichowski, dozorcą drogowym. Zmarli wykreśleni zostają z listy urzędników: archiw. wydz. administr. w rządzie guber. Warsz., Mateusz Biernacki; dziennikarz pom. arch. wydz. wojskowego w rządzie gubern. Warsz. Franciszek Martwiński; sekr. biura nacz. pow. Łomżyńskiego Michał Korpaczewski; arch. wydz. wojskowo-policyjnego w rządzie gubern. Augustows. Michał Swierczewski; sekr. 2gi biura nacz. pow. Olkuskiego Marcelli Mazurowski: kontr. kasy ekonom. m. Lublina Wawrzyniec Ostrołęcki; radny kasjer m. Siedlce Paweł Bujalski; burm. m. Mszczonowa w gub. Warsz. Józef Tarnowski; burm. m. Solca w gub. Radomskiéj Józef Merc; burm. m. Denkowa w gub. Radoms. Mikołaj Bazylewicz; burm. m. Połańca w gub. Radoms. Piotr Pawłowicz, burm. m. Józefowa w gub. Lubels. Stanisław Lipski; burm. m. Czyżewa w gub. Płockiéj Karol Kühn; rachm. wydz. dóbr i lasów w komisji rząd. przych. i skarbu Klemens Borkowski i Paweł Leśniewski; adjunkt ekon. w tymże wydz. Apolinary Choromański, i adjunkt budown. przy kom. rząd. przych. i sk. Juljan Bogucki. — (Podpisał): Namiestnik, Jenerał-Feldmarszałek, Książę Warszawski, hrabia Paskewicz Erywański.

23go lipca (4go sierpnia) wykonany został wyrok, wydany przez sąd wojenny przeciw pięciu jeźdźcom z konno-góralskiego dywizjonu, Byta Całkowy, Saweli Daobekow, Jona Słanow, Genarduk Zugajew i Dedi Sakow, oddani byli pod sąd za rozbój i morderstwo, dokonane w nocy z 28go na 29ty czerwca (z 10go na 11ty lipca), na drodze między Kałuszynem i Mińskiem.

Winowajcy roztrzelani zostali, z zachowaniem porządku prawem przepisanego, na miejscu dokonanej zbrodni, przez dywizjon konno-góralski w całym jego składzie, a to przez wzgląd na prośbę samychże Górali, którzy wstydząc się za przestępstwo winowajców, upraszali jednozgodnie, jak o łaskę, by dozwolono im wykonać wyrok na śmierć skazujący i w ten sposób zmyć plamę imię Górala kalającą, albowiem, według słów ich, pragnęli służyć NAJJAŚNIEJSZEMU PANU, by dowieść swą przychylność i wierność JEGO CESARSKIEJ MOŚCI. (*Gazeta Rządowa*).

— Przełożony pensji wyższéj męzkiéj o 4ch klassach w Warszawie przy ulicy Rymarskiéj, w domu JW. rzeczywistego radcy stanu Kruse utrzymywanéj, ma honor niniejszem zawiadomić szanownych rodziców i opiekunów uczącéj się młodzieży, że zapis na rok szkolny 1855/6 rozpoczął się z dniem 1 Sierpnia r. b. W ubiegłym roku szkololnym na publicznym examinie, w dniach 24 i 26. Czerwca w obec wysokiéj władzy dokonanym następujący uczniowie zaszczyceni zostali nagrodami ogólnemi *w Książkach*: z kl: Iéj. Leon Krysiński, Leon Leśkiewicz, Sew: Perkowski; z kl: IIéj. Józef Leśkiewicz, Józef Rychter, Piotr Iwaszkiewicz, Gustaw Żurkowski, Jan Brzeziński; z kl III: Józef Brzeziński, Stanisław Scipio, Piotr Czaplicki; z kl. IVéj: Stanisław Żurkowski, Saturnin Bystry, Teofil Wołowski, Szymon Valentin, Emil Werner. Nagrodami szczególnemi w *książkach*, za odznaczający podstęp w języku rossyjskim: z kl. Iéj: Leon Krysiński, Leon Leśkiewicz: z kl. IIéj: Józef Leśkiewicz, Józef Rychter; z kl. IIIéj: Józef Brzeziński; z kl. IVéj: Stanisław Żurkowski, Saturnin Bystry. Nagrodami w *listach pochwalnych*: z kl. Iéj: Dyonizy Fraget, August Galle, Juljan Fuchs, Tomasz Pryliński: z kl. IIéj: Antoni Szołowski, Karol Szokalski, Teofil Dąbrowski, Hipolit Wawelberg, Józef Dęby, Karol Gostomski; z kl: IIIéj: Józef Karnkowski, Józef Szwartzenberg, Roman Frankowski; z kl. IVéj, Józef Wojciechowski, Bogusław Żochowski, Wincenty Karnowski, Teofil Szołowski, Henryk Woroniecki, Henryk Loevy, Tomasz Dunin Walenty Żwan, Ludosław Żochowski. Z ukończonych 4ch klass Zakładu, otrzymali *świadectwa*, dające im prawo przejścia do klassy Véj Gimnazjów, następujący uczniowie: Saturnin Bystry, Władysław Biernacki, Józef Cichoński, Juljan Dunin, Tomasz Dunin, Juljan Gradenwitz, Wincenty Karnkowski, Henryk Loevy, Zdzisław Smoleński, Teofil Szołowski, Szymon Valentin, Emil Werner, Józef Wojciechowski, Teofil Wołowski, Henryk Woroniecki; Bogusław Żochowski, Ludosław Żochowski, Stanisław Żurkowski, Walenty Żwan.— Karol *Jurkiewicz*, starszy naucz. Gim: Realnego.

— W dniu wczorajszym zachorowało na cholerę osób 61, wyzdrowiało 23, umarło 19, pozostaje chorych 164.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 1 Sierpnia. Dzisiejsze dzienniki donoszą nam szczegóły o spuszczeniu z warsztatu okrętu Marlborough, o 131 działach, w arsenale Portsmouth. Królowa była przy téj uroczystości, która została dopełnioną o godzinie 12éj minut 25, po czém Jéj Kr.

Mość udała się na śniadanie do pałacu admiralicji, a następnie zwidziła szpital wojskowy w Portsmouth.

Spuszczenie olbrzymiego statku nie powiodło się. zatrzymał się bowiem na połowie drogi między arsenałem i morzem i dopiero koło północy udało się przy pomocy 2.000 ludzi zepchnąć go daléj na wodę, przy czém dwóch ludzi poniosło skaleczenia.

Nowy bil względem napojów wyskokowych zakazuje przedaży takowych od godziny 3éj do 5éj po południu i po 11éj wieczorem, w każdą niedzielę, w Boże Narodzenie i wielki Piątek, wyjąwszy podróżnym. W tych oznaczonych terminach szynki i inne miejsca przedaży powinny być zamknięte i konstablowie mają prawo wchodzić dla przekonania się o zadość czynieniu przepisom. Kara w razie przekroczenia prawa nie może przewyższać jednorazowo 5 fst. (*Ind. Belge*).

A M E R Y K A.

— Paropływ *America* przywiózł do Liwerpoolu pocztę z Bostonu 18 b. m. Konsul angielski w Cincinati został pozwany przed sąd, ze złożeniem 2.000 dol. kaucji, pod oskarżeniem że rekrutował żołnierzy do służby angielskiéj. Oprócz meetingów odbywanych przez knownotingów, nie ma żadnych politycznych wiadomości.

Ostatnie wiadomości z Rio Grande donoszą, że powstańcy oblegają Camargo; spodziewają się ich pod Matamora i tamże gotowano się do najsilniejszego oporu. Miasto Sadlillo poddało się powstańcom bez walki.

— Amerykanie zamyślają już o przełamaniu przeszkód jakie rząd japoński stara się jeszcze stawiać ile możności wszelkiemu zetknięciu z cudzoziemcami. Liczne ich statki udają się do Japońji, a jeden z nich, *lady Pierce*, mając na pokładzie swego armatora, p. Burrows, miał ścisłe stosunki z władzami wyspy w przedmiocie repatrjacji wielkiéj liczby japończyków, którzy emigrowali do Kaliforńji. Pan Burrows powróciwszy do San Francisco, ogłosił sprawozdanie ze swéj podróży, w którem bardzo chwali przyjęcie jakiego doznał.

Między innemi zakomunikował on dziennikom adres, który mu złożony został przez głównych mieszkańców Jeddo, stolicy Japońji, przed jego wyjazdem. W adresie tym Japończycy oświadczają panu Burrows, iż jego odwidziny były im daleko milsze niż wizyty komodora Perry, którego statki miały zanadto dział i żołnierzy. Po tysiącznych komplimentach dodają, że Cesarz ma zamiar kazać zbudować dwa okręty na wzór *lady Pierce*. Europejczycy którzy mieli sposobność zbliżyć się bardziéj z Japończykami, zgadzają się na to, że oni daleko wyżéj postąpili w cywilizacji i nie są tak upartemi w swoich przesądach jak chińczycy.

Sąsiedztwo Kaliforńji ułatwi rozwinięcie ściślejszych stosunków między Japońją i Stanami Zjednoczonemi, co koniecznie korzyść przyniesie nawet dla Europy, jak tego dowodzi ostatni traktat zawarty przez Anglję, który jest tylko skutkiem wyprawy komodora Perry. Jeśli ten traktat jest jeszcze niekompletny, to dla tego że powstał w epoce przejścia, ale rzeczywiście nie jest on mniéj ważny jak traktat zawarty z królestwem Siamu. Jak jeden tak i drugi przyjęte zostały tak w Anglji jak i w jéj osadach na wodach Indji zachodnich z wielkiem zadowoleniem. (*Independance Belge*).

A U S T R J A.

Wiedeń 28 Lipca. Wyjazd Cesarstwa Ichmość do Ischl naznaczony jest na wtorek. Ekwipaże cesarskie zostały już wysłane na Dunaj, a cesarski jacht stoi na kotwicy w Nusdorf w bliskości Wiednia.

— Donoszą z Insprucku o przybyciu tam księżnej Berry. Hrabia i hrabina Chambord, bawiący od niejakiego czasu w Szlązku, oczekiwani są we Frohsdorf w początku miesiąca sierpnia. (*Ind. Belge*).

F R A N C J A.

Paryż 1 sierpnia. Królowa angielska w podróży do Francji ma mieć przy boku swoim lorda Clarendon, a może nawet lordów Landsowne i Granville. Lord Palmerston nie przybędzie z pewnością. Mówiono także o przybyciu króla Sardyńskiego do Paryża, ale możemy zapewnić, że to nie nastąpi jednocześnie z królową angielską, bo najprzód obecność króla Wiktora Emanuela, znikłaby zupełnie obok królowéj angielskiéj, na którą musi się zwrócić cała uwaga publiczności, a z drugiéj strony we wszystkich naszych uroczystościach dworskich, przyjmowaniach i t. p. Król sardyński byłby powodem żenowania się dla królowéj angielskiéj i Cesarza, którym wypadałoby dawać mu wszędzie pierwszeństwo przed księciem Albertem.

Cesarz sam zajmuje się zarządzeniem uroczystości w Wersalu na przyjęcie dostojnych gości. Cesarzowa któréj zdrowie wymaga jeszcze dotąd niejakiego oszczędzenia się, powróciła do Villeneuve Letang, gdzie jest dotąd rezydencja cesarska.

— Głoszono, że miasto Paryż postanowiło nie pominąć uroczystości 15 sierpnia bez demonstracji odpowiednich tym, jakie miały miejsce w zeszłym roku; w tych pogłoskach jest dużo przesady, bo źródła finansowe miasta byłyby widocznie niedostateczne: zostaje bowiem do rozporządzenia zaledwie 100.000 fr., które przeznaczone będą na piękną illuminację pałacu miejskiego, na bezpłatne widowiska sceniczne. a co wszystko nie mogłoby w żaden sposób pokryć kosztu tych czarodziejskich widowisk, ogni sztucznych i t. p. któremi nas w przeszłym roku uraczono.

— Sprawa tajnego towarzystwa odbywa się w sądzie przy zamkniętych drzwiach i jak się zdaje przedstawia ona symptomata nie małéj ważności. Zobaczymy jeszcze jaki będzie charakter obrony prawnéj.

Między wychodcami zagranicą ma być wyraźną niejaka agitacja; zapewniają, że brat Pianorego został aresztowany w Jersey.

— Od niejakiego czasu biegają wieści o negocjacjach w przedmiocie zamiany rozmaitych terrytorjów kolonjalnych między Anglją i Francją. Tyle jest w tem prawdy, że Francja, która posiada w Indjach pięć kantorów znacznie między sobą oddalonych, to jest Chadernagor, Karakal, Mahe, Yanaon i Pondichery, otoczone angielskiemi posiadłościami, co jest źródłem rozmaitych niedogodności, zaproponowała Anglji odstąpienie jej trzech z pomiędzy nich, zachowując sobie Mache i Pondichery w zamianie za terrytorja angielskie otaczające te dwa ostatnie, w samychże Indjach, ale możemy zapewnić, że nigdy nie było mowy o ustąpieniu na rzecz Francji którejkolwiek z wysp antylskich należących do Anglji. (*Indep. Belge*).

H I S Z P A N J A.

— *Journal des Pyrenées Orientales* ogłasza następujące wiadomości z Katalonji:

Gubernator wojenny Girony ogłosił w dniu 16 lipca rozkaz dzienny, w którym powiada, że otrzymał zawiadomienie, że karliści ukryci w górach na granicy zamierzają wkroczyć do Lampurian, w celu nałożenia kontrybucji na bogatych mieszkańców. W skutku tego nakazuje, aby za pierwszem otrzymaniem wiadomości o zbliżaniu się zbrojnych buntowników do wspomnionego terrytorjum, wzywano siły zbrojnej.

Alkadowie są odpowiedzialnemi za nie wykonanie tego postanowienia i nawet w takim razie będą mogli być oddanemi pod sąd komisji wojennej, jako nieprzyjaciele Królowej.

Właściciele odosobionych folwarków jak tylko zobaczą zgromadzanie się ludzi podejrzanych, mają pozamykać wszystkie wnijścia i wysłać umyślnych do najbliższych wiosek, z wskazaniem liczby nieprzyjaciół i kierunku w którym się udali.

Alkadowie mają się ściśle wywiadywać o osobach nieobecnych w miejscach zwykłych swoich zatrudnień i donosić o nich wyżej.

Ktokolwiekby rozsiewał wieści zatrważające a nieusprawiedliwione, uważany będzie za nieprzyjaciela spokojności publicznej.

Milicjanci i prywatne osoby które się odznaczą w nakazanej czynności, zostaną wynagrodzonemi przez rząd.

— W Barcelonie aresztują codziennie ludzi złych zamiarów lub włóczęgów. Słychać, że tego rodzaju indywidua mają być wysyłane do zamorskich osad hiszpańskich. (*Independ. Belge*).

Depesza telegraficzna z Madrytu 31 lipca mówi nie o zerwaniu małżeństwa zamierzonego między księciem Adalbertem bawarskim i infantką Marją Amelją córką infanta don Francisko de Paula, ale tylko o chwilowem odroczeniu.

— Minister spraw zagranicznych jenerał Zabała, który wyjechał z Madrytu, aby powitać Cesarza francuzkiego w Biarritza otrzymał w pośród drogi zawiadomienia o wyjeździe Cesarza z Biarritz i naturalnie nie jadąc dalej zawrócił się do Madrytu.

Książę Adalbert przyjechał z Eskurjalu do Madrytu i za parę dni ma wyjechać do Paryża.

— *Diario Espanol* donosi, że rząd zamierza rozwiązać i zreorganizować gwardję narodową w Badajoz, ponieważ jéj wahanie się i obojętność dały powód do bardzo smutnych wypadków. (*Ind. Belge.*)

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

— *Daily News* otrzymał z Sebastopola następujący list datowany 6 lipca:

— Depesza telegraficzna donosząca, że jenerał Simpson został mianowany w miejsce lorda Raglan na wakującą posadę naczelnego wodza, sprawiła w obozie powszechnie pomyślne wrażenie. Jest to środek ujemnie biorąc, wyborny, w tem, że nas uwalnia od sir Jerzego Brown, z czego armja niezmiernie się cieszy. Armja potrzebuje mieć ufność w swoim dowódcy, bo nadzieja przezimowania jeszcze raz z niemałemi cierpieniami przed ziemnemi redutami Sebastopola stała się zbyt widoczną, żebyśmy mogli o niej wątpić, patrząc się na stan naszych operacji wśród lata.

Dnie i tygodnie mijają, a żadne najprostsze nawet postępy nie okazują się z żadnej strony w tej powolnej, długiej i kosztownej tragi-komedji, wiemy że nieprzyjaciel otrzymuje ciągle znaczne posiłki w garnizonie i niezmierne zapasy żywności i amunicji tak dalece, że jeśli potrafimy obsaczyć zupełnie miasto, będzie ono w stanie wytrzymać dziesięć do dwunastu miesięcy oblężenia i po nowem przezimowaniu możemy przygotować się na kampanję przeciw armji nieprzyjacielskiej trzy razy liczniejszej od tej jaka jest obecnie w Krymie. Nie są to osobiste dążenia złego humoru, ja tu jestem echem powszechnego uczucia zniechęcenia panującego w całym obozie, od najprostszego żołnierza aż do dowódców pułków. Niewątpliwie pozostaje nam zaledwie trzy miesiące pomyślnej pory i jenerał Simpson nauczony przykładem błędnej bezczynności poprzednika, mógłby jeszcze bardzo wiele zdziałać, nim dnie październikowe niepodobnemi uczynią wszelkie operacje. W takim razie potrzebaby koniecznie, abyśmy mogli przepędzić zimę w Symferopolu albo Bakeziseraju, nie zaś żebyśmy pozwolili się dziesiątkować tak jak w przeszłym roku przez okropności zimy krymskiej, na tych nadmorskich wzgórzach.

Ponieważ wszystko co ma jakikolwiek pozór poruszenia, może już być uważane za pewny symptom, uważam za obowiązek donieść wam, że znaczna część korpusu jenerała Bosquet, powróciła zeszłej nocy z równiny i że dziś z rana przybyło 8,000 Turków pod dowództwem Omera-paszy. Te wsteczne poruszenia dowodzą, że korpus armji nad rzeką Czarną, po którym spodziewano się tak wielkich operacji wewnątrz półwyspu, zaledwie posłuży do zajęcia jednego punktu którego posiadaniu nikt nie przeszkadza i który obecnie jest zupełnie bez żadnej ważności, i że nie będzie mógł rozciągnąć swoich poruszeń, w sposób któryby mógł niepokoić nieprzyjaciela lub nam znaczną przynieść korzyść.

Dla czego oni bawią się piknikami na pochyłościach gór otaczających Bajdar zamiast wykonywać rekonesanse ku głębiej położonym miastom? Jenerałowie wiedzą to może ale nikomu nie mówią, a dla wszystkich jest to zagadką bardzo utrudzającą. Wszystko to połączone z bezczynnością jaka tu pod twierdzą panuje, zupełnie jest zniechęcającem. Wiele spodziewamy się po jenerale Simpson, ale w każdym razie przeszłość człowieka na niższej posadzie nie może być dość pewnym prognostykiem tego co on uczynić może, kiedy stanie na najwyższym szczeblu wpływu i działalności.

Kiedy usunięto słabość i wahanie się jenerała Canrobert, aby je zastąpić energją i szybkością jenerała Pellisier, wszyscy spodziewali się natychmiastowych wielkich rezultatów. I cóż się stało. Nic więcej tylko że z wyjątkiem korzyści przy zielonym wzgórku i łomach (Carieres) tak nasze operacje jak i Francuzów pozostały w tym samym punkcie niepowodzenia co i w przeszłości, z dodaniem jeszcze jednej klęski, równie ciężkiej i poniżającej dla obu narodów sprzymierzonych.

Co do tego ostatniego wypadku, winniśmy opisać wrażenie jakie sprawiło w obozie odczytanie depeszy francuskiej w przedmiocie wypadków dnia 18 czerwca. Wiele się z niej naśmiano. Jenerał Pellisier mówi o swojem cofaniu się jako wykonanem w najzupełniejszym porządku. Jest to najśmielsza figura retoryczna jaką można było sobie pozwolić. Nikt pewnie z obecnych przy naszej klęsce nie miałby pretensji przedstawiać naszą rozsypkę przed Redanem w kolorach regularnego cofania się. Wprawdzie w pewnych osobnych wypadkach było nieco pozoru porządku w naszej rejteradzie, to jest tam gdzie znajdowali się oficerowie angielscy i francuscy, ale w ogóle zamięszanie i popłoch paniczny były powszechne. Były to prawdziwe »zmykaj, kto w Boga wierzy.«

Skromniejszy ton raportów angielskich chociaż niewinniej przyznający przegranę niż inne, nie jest wolny od zarzutów krytyki, bo więcej niż w jednem miejscu usiłują one ukryć okropną nagość faktu, przedstawieniami które bardzo źle harmonizują z przykrem wrażeniem pozostałem w umysłach tych wszystkich którzy byli świadkami tej okropnej trajedji.

Jakąkolwiek jest formuła użyta przez dowcipną sztukę sprawozdania urzędowego, to jedno nie przestaje być niewątpliwym faktem, że zostaliśmy pobici w sposób ciężki i trudny do opisania, dzięki biegłości i nauce naszych jenerałów, ich zdolnościom militarnym, którychby się lada dobosz powstydził, i niepojmujemy zaprawdę co można zyskać pod względem honoru lub jakimbądź innym, przedstawiając w kłamliwem świetle wypadki tak boleśnie dotykalne; nie z takich to sztuk naród potrafi zrobić sobie wyobrażenie o siłach i źródłach zasiłkowych nieprzyjaciela, a nie należy liczyć na oszukiwanie armji.

Zaczęliśmy od pogardy dla naszych przeciwników, ale ich postępowanie znakomicie zmieniło naszę opinję o ich sile i zręczności, musimy im oddać sprawiedliwość, starajmy się korzystać z każdéj nowéj lekcji, która wypływa ze spotykanych trudności i nie wstydźmy się przyznać klęskę, z któréj przynajmniéj mamy korzyść doświadczenia.

Ale raporty angielskie zasługują na zarzuty pod innym jeszcze względem. to jest że lord Raglan opisawszy pokrótce fakt bezowocnego ataku na Redan, przytacza pewną liczbę oficerów którzy się odznaczyli. Otóż w téj liczbie znajdują się i tacy którzy w tym razie niebyli wcale czynnemi, kiedy tymczasem inni, którzy pokazali się bohaterami, nie są nawet wspomnieni. Można sobie wyobrazić nieukontentowania różnostronne.

Codziennie nieprzyjaciel zrządza nam niezmierne szkody kanonadą. Przedwczoraj bomba pękła wśród grupy tyraljerów odbywających straż w transzach i zabiła ich czternastu.

Wczoraj kapitan Campbell literalnie został na sztuki poszarpany przez podobny pocisk. Kapitan Campbell dotąd był tak szczęśliwy, że od początku oblężenia nie otrzymał najmniejszéj rany.

Takie smutne wypadki, zdarzają się we dnie i wnocy i one to dają nam uczuć, jak kosztowną jest długa nieczynność, za którą płacimy najlepszą naszą krwią a która dotychczas przerwaną była tylko czterema bezowocnemi bombardowaniami. Rozliczywszy straty nasze na długi szereg dni i nocy, wydają się one mało co ważnemi, ale doliczywszy do tych którzy tak-bez walki giną od pocisków nieprzyjacielskich, liczbę tych którzy padają codziennie w każdym pułku od cholery, gorączek, i dysenterji, dojdziemy wkrótce do piorunujących cyfr, najkrwawszéj kampanji.

Zrobiono tu próbę nowych fugasów. ale te więcéj przynosiły szkody naszym żołnierzom jak nieprzyjacielowi.

Dopisek: Donoszą że jenerał Liders wszedł do Sebastopola wczoraj po południu z niezmiernemi posiłkami w ludziach i materjale.

Journal de St. Petersb.)

— Rozchodzi się pogłoska że baszybuzukowie którzy się zbuntowali w miasteczku Dardanelle, zamordowali swego dowódcę jenerała Beatson.

(*Independance Belge.*)

— Jenerał Pellisier w raporcie do marszałka ministra wojny, datowanym z pod Sebastopola 17 lipca. mówi między innemi:

W czasie wycieczki wykonanéj przez Rossjan z wieży Małakowa w nocy z 14 na 15 b. m., straty nasze w ciągu 24 god. wynoszą 23 zabitych i 77 rannionych. Pomiędzy temi ostatniemi mieliśmy pułkownika 27go pułku p. Adam, rannionego kulą w łopatkę i dowódcę inżynjerji Boissonnet, który otrzymał postrzał nad kolanem.

— Lord Panmure otrzymał w raporcie jenerała Simpson z tejże daty następujące doniesienie:

Zeszłéj nocy nieprzyjaciel wykonał wycieczkę po prawéj stronie robót francuskich naprzeciw Mamelonu. Kanonada i ogień ręcznéj broni były niezmiernie żywe, ale dotychczas nieotrzymałem żadnych sprawozdań względem szczegółów ataku.

Z żalem donoszę Waszéj Excel. o śmierci kapitana Rowland z 42go pułku Highlanders, młodego oficera pełnego talentów, zabitego czerepem bomby w transzach zeszłéj nocy na prawym ataku.

— *Illustration* ogłasza list z pod Sebastopola 7 lipca. z którego przytaczamy następujący wyjątek:

Od niejakiego czasu Anglicy nic nie robią. Mówią że to z wyższego roskazu. Nie odwrócili nawet oni paralleli rossyjskiéj znajdującéj się przed Redanem i która upadła w skutku zdobycia Zielonego wzgórka, ponieważ z tego punktu jest ona wystawiona na tylny ogień. Ograniczają się oni na wysyłaniu tyraljerów co noc. Słychać że zrzekli się zamiaru ataku na Redan i że z tego powodu nic już nie robią. Zachodzi tedy pytanie co będą atakowali. Tymczasem są oni pomieszczeni w porządnych barakach, codziennie odbywają musztry i bawią się muzyką wojskową. oficerowie prawie cały dzień są na koniach, słowem zdają się być zupełnie zadowoleni. (*Indepen. Belge*).

Gustaw Waliszewski.

(Ciąg dalszy.)

(Patrz Ner Dziennika 197.)

Miał Gustaw pracować nad sobą już jako człowiek, którego życie skierowane jest wyłącznie na drogę nauki i miał poznawać powoli świat literacki, ludzi, do których oddawna czuł szacunek, od których ze słowa żywego chciał się uczyć.

Zabrał się więc do pracy, jak on tylko umiał brać się do niéj. Brał na nowo lekcje języków francuskiego, niemieckiego i łaciny: łaciny uczyć się teraz porządnie musiał, bo co mógł zrobić dla historji naszéj bez znajomości łaciny? bo chciał czytać biegle Tacyta, bom go o to prosił. Był nieźle już dawniéj wtajemniczony w trudności cycerońskiéj mowy, przy zdolnym więc nauczycielu, nagły robił postęp. Te lekcje zajmowały mu wiele czasu. Teraz wypracowania francuskie i niemieckie obszerne, rozwijane na kilka arkuszy. a na które zawsze dobierał tematów swojskich. np. robił tłómaczenia rosprawek o dziejach pierwotnych Słowian, tłómaczenia recenzji, systemata nasze naukowe streszczał dla swojego nauczyciela. Teraz lekcje języka angielskiego, teraz znowu czytanie różnych ksiąg i studjowanie źródeł, bo razem obok nauki formy. szła u niego nauka treści, wypisywanie sobie notat, przerzucanie książek z którychby mógł coś dla swoich studjów korzystać. teraz śledzenie za ciągłym postępem literatury bieżącéj nietylko polskiéj i t. d., wszystko to zabierało mu niezmiernie wiele czasu. Raz wraz coś nowego kupował w księgarni, przynosił do mnie, chwalił się. roskoszował. Bywało tak że całe dni siadywał kamieniem przy pracy, wciąż z kolei kilkanaście godzin. Nieraz gniewałem się na niego, kiedy około 8—9 wieczorem przychodził do mnie na godzinkę rozmowy żeby się rozerwać. Gniewałem się na tę szaloną pracę, a chcąc znaleść chociaż dowód jeden, mówiłem: »Po co te lekcje francuskie i niemieckie? dosyć już umiesz po francusku i po niemiecku, a to ci czas zajmuje, w którymbyś może odpoczął.« — »Dla stylu« odpowiadał. — »Na co styl, alboż będziesz pisał kiedy po francusku?« — »Dla czego nie! pańską rosprawę o pracach Ozanama będę tłómaczył, będę Francuzom odkrycia i poglądy słowiańskie wykładał.« Zbijałem Gustawa, ale się żenował i nie lubił mówić o tem, tak mu żal było lekcji francuskich. Maciejowski poszedł daléj i gniewał się na jego łacinę: »po co to, mówił do mnie, już umie dosyć dla czytania Tacyta.« Alem ja pod tym względem był cokolwiek skrupulatniejszy.

Bywało tak nieraz żem wychodził z domu i chciał go wziąć z sobą i zapoznać z ludźmi, z któremi rozmawiając, takżeby się czegoś nauczył, Gustaw wtedy przepraszał mnie, bo wracał jeszcze do stolika gotować się na jutrzejszą lekcję łaciny. — »A cóżeś robił do tego czasu?« pytałem. — »Czytałem Uckerta, Maciejowskiego. Tacyta,« była odpowiedź zawsze jedna, tylko nazwisko autora za każdym razem się zmieniało. I tak ten przyjaciel mój wstając codzień o czwartéj, kamieniem całe dni nieraz siedział do 11éj i 12éj w nocy. Całem odetchnięciem jego było. jeżeli kiedy do któréj księgarni pobiegł. jeżeli odwiedził kogo ze swoich znajomych. jeżeli poszedł gdzie na zebranie literackie. jeżeli ze mną porozmawiał. jeżeli w redakcji Dziennika zeszedł się z młodemi swojemi przyjaciołmi, żeby o literaturze, o nauce, chwilę z niemi pogawędzić. I ta żelazna praca, to samowolne morderstwo naukowe, na jakie Gustaw się skazał, wyrwało z ust nestora naszéj uczoności na jego pogrzebie owe pamiętne słowa do młodzieży: »biedni my ludzie, biedni, uczyć się nawet nie umiemy.«

Codzień spowiadał mi się z każdego kroku swojego. Byli ludzie którzy go chcieli wprowadzić w towarzystwo jakiego nie chciał, w towarzystwo żyjące więcéj zabawą i teraźniejszością. jak nauką. Ale Gustaw szedł tam gdzie ja tylko szedłem, mnie wierzył nie komu innemu. Zgiełkliwych, wesołych towarzystw nawet unikał. bo jak namiętnością był rozmiłowany w nauce, tak wiedział to o sobie że z całą namiętnością pokochałby świat piękny i lękał się o swoją przyszłość naukową. Lubił np. szalenie taniec, a wszelkich domów gdzie tańczono unikał. »Gdyby miłość kobiety, powiadał, rwała mnie gwałtem ku sobie, uciekłbym od niéj, bo ja kochać nie mogę, dla mnie zostaje miłość tylko jednéj nauki.« Zbijałem go przykładami czerpanemi z życia, że jedno z drugiem pogodzić się mogło. a nawet nieraz i musi. Byłem raz świadkiem jak w jego domu rodzicielskim tańczono; nie poszedł wprzódy do koła, aż jak mówił, nie zażądał mojego »błogosławieństwa,« aż pomiarkował że mnie to wcale nic a nic nie zdziwi, a i tak po każdym tańcu przybiegał do mnie stojącego opodal i pytał: »powiedz pan, czy mnie to przystoi?« Było to w czasie ostatnich świąt Wielkanocnych, na dwa miesiące przed śmiercią. Szalał, upajał się tańcem. Miałożby to być niezrozumiane, niepojęte, dziwne jakieś w piersiach jego przeczucie, że swoje dni tak młodo, za kilka tygodni zaledwie, skończy? chciałże użyć życia przed śmiercią?

Wprowadziłem go w domy szanowne, historyka prawodawstw słowiańskich, autora Starych gawęd i obrazów, z którym znał się już nieco dawniéj, w dom gościnny naszéj utalentowanéj autorki powieści poetycznych; wreszcie na sessje Bibljoteki Warszawskiéj. Tu bywał tylko, a niedziele i soboty bardzo rzadko opuszczał. — »Na co mi znajomości więcéj na pierwszy raz? powiadał — i tak w tych kilku domach poznam wszystkich których chcę poznać. na więcéj nawet znajomości nie znajdę czasu.« Maciejowski otworzył wprędce przed Gustawem serce swoje; z miłością taką jaką ja ku uczniowi mojemu miałem (bo Gustaw uczniem się moim zawsze na listach podpisywał), z taką miłością i poważny autor historji prawodawstw zaczął spoglądać na niego, wielkie w nim upatrując dla nauki naszéj i przyszłości nadzieje. Raz na zawsze wybrał wtorek dla Gustawa; kazał mu w ten dzień przychodzić do siebie i rozmawiał z nim, uczył go, swoje teorje naukowe przed nim rozwijał, znajomił go z postępami badań słowiańskich zagranicą. Czasem brał go na examen, dawał mu książki i kazał pisać o nich sprawozdania, kazał je streszczać, nad pojedynczemi ich ustępami się zastanawiać, to czytał mu pewne ustępy nowego wydania swojéj historji prawodawstw. Wtenczas to na tych schadzkach naukowych, na których często i ja bywałem, o ile mi czas od zatrudnień pozwalał, powstała myśl listu otwartego, który Maciejowski miał napisać do Thierry'ego w Paryżu, w ogóle o poglądzie słowiańskim na sprawy Franków i Germanów i o téj niesprawiedliwości dla nas Zachodu, który niezna prac i badań z naukowych odkryć naszych i który dla tego nie może być ze źródła prawdy. Do tego listu miały wejść nowo poruszone kwestje o prawie salickiem, owe pomysły Maciejowskiego że Germania Tacytowa jest rzeszą ludów rozmaitych, nie czysto niemieckich, a więc słowiańskich i litewskich, owe dzieje pierwotnéj gminy słowiańskiéj, owe inaczéj dzisiaj przez nas wyrozumowane opisy Germanji Cezara. owe poszlaki że Słowianie z Celtami na zachodzie graniczyli, że te dwa ludy w przeciwne sobie strony na wschód i na zachód rezepchnęli Teutonowie czyli Niemcy. Maciejowski miał list ułożyć, Gustaw miał go przetłómaczyć na język francuski i wtedy za wspólną pracą ułożony artykuł, miał być odesłany do *Journal des Débats* do druku. Gustawa, który już stał zupełnie na słowiańskim gruncie, zapaliła ta myśl, że raz przecie uczeni zachodu wyjdą ze swojéj cieśni naukowéj w jaką się zamknęli dobrowolnie i że jaśniejszem okiem w przeszłość naszą spojrzą. Dla tego chciał jednocześnie razem z listem Maciejowskiego przetłómaczyć mój artykuł o pracach Ozanama, który sam u mnie wyprosił. Znakomity ten uczony pisał dzieła o Germanach przed i po chrześćjańskich, dzieła ważne, na których znać było talent i naukę, ale dzieła zawsze grzeszące jednostronnym na przeszłość Europy poglądem. Gustaw w domu jeszcze siedząc napisał mi list o poglądzie Thierrego na Słowiańszczyznę; wielki ten historyk na tem większą u niego zarobił sobie miłość, że domyślał się czegoś nowego, że łapał za jakieś poszlaki, które mu inne ukazywały światło, że coś macał, że wzrok jego sięgał po za jednostronność widzeń spółczesnych i dawniejszych historyków zachodu. Thierry czuł, że po za ludami o jakich dotąd poznaki historyczne mówiły, ukrywało się też na dnie przeszłości coś innego, i niejasno, bardzo nie jasno ale przeczuwał Słowiańszczyznę. Ozanam był jednostronny jak inni. (*d. c. n.*)

LISTY Z DOMKU ZA MIASTEM.

VII.

ODSYŁACZE HISTORYCZNO-LITERACKIE

Miasteczko Turzysk i zamek turzycki na Wołyniu. — Podanie o sędziu Dubrawskim. — Poezje Stefana Grudzińskiego

(Dokończenie.)

(Patrz Ner Dziennika 203.)

Wiersz do Ojca otwiera szczupły zbiorek piosnek tego dziecka — poety, a wiersz do Matki zakończa go. Zdaje się że świętych imion tych Ojca i Matki, potrzeba mu było, dla otulenia dziecięcych marzeń, wybiegających w świat nieznany i cudzy. Pod strażą ich błogosławieństwa, chciał znać zapoznać się z ludźmi, żeby go nie wzięto za dziecię krnąbrne, uciekające od książki, i rwiące się z zarozumieniem do zawodu cięższego nad siły i lata. A młody nasz poeta pragnął serdecznego przyjęcia od braci—ludzi, jak to widzimy w pierwszym wierszyku: *Do moich pieśni,* pełnym prostoty i uczucia; oto początek:

> Płyńcie, ach płyńcie smutne piesneczki,
> Złożone z uczuć, z marzeń młodzieńca,
> Płyńcie wiosenne pierwsze kwiateczki,
> Do ogólnego bratniego wieńca.....

Niemniéj miły; naśladowany z Lermontowa wierszyk *do Niani* i kilka innych. Niech nas jednak nie dziwi i niezraża, że zbyt często może spotykamy w tych piosnkach wyrazy: *łzy,* cierpienia, żale i t. p. Nie są to wprawdzie skargi, wyciśnięte brzemieniem życia, ale też nie są udaniem, albo bezmyślném naśladownictwem. Jestto raczéj nieznane westchnienie młodéj duszy, tęsknéj od pierwszego przebudzenia

w piersi młodzieńca. — tęsknéj dla tego może, że na tak krótko błysnąć miała *wśród ogólnego bratniego wieńca*, że silniejszem niemiała związać się z nim ogniwem. Nieraz przecie obok dziecinnych żalów, przebłyska zaród głębszéj myśli, że znamieniem siły donośniejszéj nad wiek poety. W wierszyku pod nazwą: *Ostatnia Serenada*, opisując wrażenie jesieni, odzywa się do odlatującego ptastwa:

Lećcie, lećcie w obce kraje
Tam piękniejsze kwiaty, gaje,
Tam trwa wiecznie máj.
Lećcie, a ja tu zostanę,
Bo tu niebo ukochane,
Tu mych ojców kraj.—
Niechaj zimny wiatr jesieni,
Wszystkie kwiatki mi wypleni,
Pozostanę sam —
Wy niewdzięczne, lećcie w ciszy,
Niechaj w drogę towarzyszy,
Me przekleństwo wam!.....

Niekiedy otrząsa się nasz młody śpiewak, z mniéj właściwych mu żalów i przemawia rzeźwo, jak w wierszyku do pana Jana G. wzywając go na polowanie. Niekiedy wyznaje sam, że uniesiony pomimowolnie urojoną boleścią, starał się powracać na drogę prawdziwą, jak to wypowiada otwarcie w epistoli do pana L. P.

Tyś mi radził pracować, słowem przyjaciela,
Zartować z urojonych cierpień serca mego,
Mówiąc że dnie radości, że chwila wesela,
Być powinny udziałem wieku młodzieńczego.
Twoje słowa znalazły w méj duszy odbrzmienie,
I na drogę prawdziwą wiodły serce moje....

Na téj drodze wolnéj od obłąkań zarozumiałości, poszedłby zapewno nasz poeta daleko, gdyby śmierć przedwczesna, nieprzecięła pasma dni jego. Ile zaś rokował w przyszłości, świadczyć może jeszcze ten wiersyk:

Lubię Kijów, gdy księżyca
Czarujący blask
Monasterów krzyż oświeca;
Swięte znamie łask!
Lubię Dniepru sine wody,
I szmer jego fal,
Kiedy w jasny dzień pogody,
Zwolna płynie w dal.
Ale wolę go wśród burzy,
Kiedy wściekły wicher dmie,
Księżyc w chmury się zanurzy,
Gwiazdy kryją się.
I wśród mroku ciemnéj nocy,
Dziwną mocą swą
Zawsze w jednéj sile, mocy,
Święte krzyże lśnią'....

Wśród podobnych przebłysków, nasuwają się niekiedy małe usterki stylu, lub niewypracowanie wiersza. Jedno jednak i drugie, tak jest naturalne, tak właściwe wiekowi, i tak wreszcie sowicie nagrodzone śmiałemi rzutami istotnego talentu; że czegoś mi nawet przykro, że napomknąłem o nich. Żyjącemu przydałaby się może bratnia przestroga, lub ostra przygana, gdyby chciał wierzyć w swą nieomylność... Po zmarłym, zbierzmy tych *kilka piórek co go do nieba wznosiły*, i wzniosły..... Nie gaśmy tych kilku drobnych iskier, które nam w przelocie swoim zostawił.

Jan Prusinowski.

LISTY BEZ PRETENSJI.

przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć,

(Ciąg dalszy).

(Patrz Ner Dziennika 203.)

Panna Pawcia za chwilę przyniosła safianowe pudełeczko, z którego pan Obrobski wyjął złoty pierścień z krwawnikiem:

— Co? to familji Obrobskich herb? — zapytałem zdziwiony, poznając w herbie rzniętym na krwawniku, herb znakomitéj i znanéj w naszym kraju rodziny.

— A juści nasz, na krwawniku mego ojca jest wyrznięty w jotę taki sam.

— Lecz jakim sposobem przyszliście państwo do niego.

— Jakim? he, długa to historja, ale kiedy pan mi go malujesz, musisz ją wiedzieć: mój ojciec wiedział, że jest szlachcicem, chciał się wylegitymować, pojechał do Warszawy i tam jak go zaczęli manić, tak stary chciał się już wyrzec legitymacji i wrócić z niczém do domu—aleć Bóg mu zesłał jakiegoś poczciwego—ten go popromował, zaprowadził do takiego co to wszystkim pieczęcie wyrzyna, u niego w dużéj książce wynalazł swoje nazwisko i tuż koło niego i herb! Kazał więc go sobie wyrznąć na krwawniku i oprawić w złoto, a choć go to kosztowało kilkaset złotych, no! ale jakoś się *wyjaśnił* na szlachcica, i ja każałem sobie zrobić złoty pierścień.—nie noszę go na codzień, bo to widzi pan dobrodziéj złoto miękkie, łatwo się wyciera—a zresztą, jakby mnie w nim gdzie na polu, zobaczyło to bydło chłopstwo, to gotowe gdzie napaść i obedrzyć w kącie. Teraz tam gadają, że to na papierze trzeba mieć jakieś doplomy — ile razy byłem w Warszawie, nie miałem czasu tém się zająć, ale tego roku nie długo żona moja z dziećmi wyjeżdża do Warszawy, to ona to wyrobi.

— No no nie bój się, tylko pokażę im złoty pierścień, to i dadzą dyplom.

Nie pytając więcéj, wziąłem pierścień do rąk, na które cała rodzina chciwie patrzała, i w kilka minut grubo, niezgrabnie, ale jaskrawo i szeroko zamalowałem na obudwóch drzwiczkach, dwie wyczerwienione tarcze.

— Skończyłem—rzekłem obmywając w blaszance z terpentyną pendzel.

— Dobrodzieju, niech ci Bóg nadgrodzi za twą łaskę—mówił Obrobski, śliniąc mi oba policzki.

— Za pańską bezinteresowność — dorzuciła pani Obrobska, uprzedzając mię, abym nic nie żądał za wymalowanie obrazków.

Podczas téj całéj sceny mądry Pinkus stał pod ścianą, gładził siwą brodę i suchem, wpadłem okiem mrugał dowcipnie, uśmiechając się, jak tylko żydzi mądrzy a przemyślni uśmiechać się umieją, z tych, którzy mu przed chwilą vivat! krzyczeli.

— No choć Pinkus, skończymy interes — rzekł pan Obrobski i wyszedł z ganku ze swoim plenipotentem.

Gdy córeczki z mamą nie przestawały krążyć około powozu, gromady włościan powracających z pola, kłaniając się swemu państwu, przystawali nie śmiało, dziwowali się karycie i rozmawiając z cicha między sobą, śmieli się z wysokiego pojazdu. Pani Obrobska tak była uszczęśliwioną, że i do nich zwróciła swe zapytanie. »A co nie piękna karyta?« a głupi dziwią się pewno jeszcze nigdy nie widzieli coś podobnego, na co chłopstwo głaszcząc tylko, ręką włosy na czoło, kłaniali się do ziemi przed jaśnie panią i karytą.

Po za płotem gęsto plecionym, odgradzającym zabudowania dworskie od drogi, migała czasami jakaś niebieska czapka z kutasikiem i takiegoż koloru katana.

— Mamuniu! mamuniu!—zawołała Pawcia—wszak to Jakób tam za opłotkami.

— A Jakób ci szelma! uciekł od cegielni, patrzcie jak mu się ślipie typią jak u wilka, kiedy się do owczarni skrada, ha ha! on przypatruje się koczowi, a no niechże go zobaczy — mówiła pani Obrobska, rada dziś wszystkich uszczęśliwić pozwoleniem oglądania kocza, i machnąwszy ręką, dała znać Jakóbowi aby się zbliżył. W jednéj chwili dworski się wyprężył, przeskoczył przez płot i jak strzała przyskoczył do pani.

— A to ty szelmo uciekłeś z cegielni — zawołała pani Obrobska udając zagniewaną.

— Jaśnie pani nie mogłem wytrzymać jakiem się dowiedział, że karyta przyjechała, tak mi wszystko z ręki wypadało, aż uciekłem i zpo za opłotek, ciesiłem się temu dziwu przyglądać— mówił Jakób prawie z płaczem, ściskając nogi pani Obrobskiéj.

— No to patrz, patrz, a to ciekawi ludzie, patrzajno panie jak to wszystkich jentruje ta karyta; ja mówiłam dawno mężowi: kup kocz, a ludzie będą patrzeć na nas zaraz inaczéj. a on to: »ja głowa domu, wiem co mi wypada robić, jeszcze czas na kocze, jak Bocianka będzie naszą. Agacio będzie w domu, wtedy się o powozach pomyśli, dopóki Bocianka będzie w ręku drugich, jedźmy na bryczce plecionéj— szczęściem jakoś Bóg dopomógł i Bocianki nasze, i Agacio w domu, a do tego p. Marszałkiewicz w sąsiedztwie zbankrutował, teraz sprzedaje powozy i konie—poczciwy Pinkus zajął się interesem, dobił targu o karytę, którą sam mój mąż sobie wybrał.

Niespokojne i ciekawe panienki rade byłyby otworzyć pudła z kapeluszami, lecz przestrzeżone od matki aby tego nie czyniły, dopóki ojciec nie przyjdzie, poprzestały na uchylaniu wieka pudła i na różnych domysłach.

— Może jeszcze da się ubić jeden procent, to i to było by dobrze — mówił pan Obrobski ukazując się z Pinkusem na ganku.

— No to wielmożny pan już by go i zgubił— odezwał się plenipotent, poufale chwytając za rękę swego obywatela.

— Co znowu gadasz, jeśli on zginie w tenczas, kiedy go ściągniemy na 14 procent, to i ten jeden już go nie poduiesie.

— A i pana nie zbogaci — dodał żyd uśmiechając się.

— Prawda, ale widzisz Pinkusie, lepiéj mnie jak jemu.

— Aj! jakie pan ma głowe — rzekł Pinkus i wyjmując paczkę z za długiego żupana, oddał ją Obrobskiemu.

— Cóż to mi dajesz?

— No cóż jak nie guziki i blachy.

— Bodajcie, prawda to dla tych chamów, żono masz tu guzy i blachy do liberji, ale jakież są na nich herby?

— Z przeproszeniem nie takie jakieś mi pan poprzepisywał, w całém mieście ja ich obszukać nie mogłem.

— A niech cię djabli porwą! jakże ja moich ludzi ubiorę w cudze herby?

— Et z przeproszeniem jaśnie pana—mówił cmokając Pinkus — pan wielmożny mówił jakbi pies, a tam jest jakbi liew, toć to lew wspianiałe stworzenie; pod psem miał być jakbi osioł, a tu jest jakbi dzik. no osioł a dzik to wielkie diferencje?? i w około miały być sziszki, a tu są żołądź od dęba, no co? dzik i żołądź czy to nie pasuje?? no! kto tam będzie się tak rozglądywać na guziki stejngreta i lokaja, kiedy jak zobaczą kocz, koni i twarzy państwa, to zaraz krzikną vivat! jaśnie pani i panie.

— Co vivat krzykną, tak jak my tobie? dobrze tłomaczysz Pinkusie, ale to w praktyce nie da się zastosować.

— Co się niema stasować?? no i co było robić kiedy w całém mieście nie było innych herb??

— Tak, co było robić, no zanieś to, albo czekaj, lepiéj po szabassie oddać Juskowi, niech je poprzyszywa do liberji.— I paczkę odebrała pani Obrobska opowiadając mężowi jak Jakób przyglądał się powozowi z zapłotu; rozesmiał się pan Obrobski, zeszedł z ganku i oglądając w koło rzekł:—Wszyscy już pewoz widzieli, a tego bydlaka nie widać.

— A prawda Szpicek, Salamon nie ciekawy—wołały panny klaszcząc w ręce,—haha jak to on się zadziwi, — i pobiegły po ową istotę, którą tak pochlebnie tytułowały.

Niedługo wyszedł z sieni jakiś wysoki, chudy nadzwyczaj (chociaż nie wiem czy jest we zwyczaju być chudym), ubrany nędznie w resztki jakiegoś pańskiego odzienia, twarz miał długą, wyżółkłą, oczy bez żadnego wyrazu, błędne, leniwe, uszy ogromne, ręce bezwładnie ku ziemi spuszczone.

— Szpicek choć tu—zawołał pan Obrobski—a cóżeś ty robił, żeś jeszcze nie wyszedł obejrzyć powozu.

— Spałem—odpowiedział niedołęga, i przechodząc obok gawiedzi dworskiéj, dał się popychać, szarpać dziewkom i chłopakom, drwinkującym jak i państwo z niedołęstwa jego.

(d. c. n.)

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Pols. Andrychiewicz Andr. ob. z Smulska. — *H. Gerl.* Falęcki Henryk ob. z Neru. — *H. Sas.* Guziński Konstanty ob. z Kłodawy. — *H. Drezd.* Makowiecki Ant. ob. z Radomia. — *H. Krak.* Trzciński Damazy ob z Borowa.

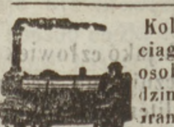
WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bromirski Stan. ob. do Łazów, Grądzki Ferd. ob. do Mlęcina, Kuczyński Aleks. ob. do Korczewia, Sierakowski Wacław ob. do Więcławic.

TEATR WIELKI. Dziś: *Łucja z Lammermooru.* Divertissement z opery *Wieszczka róż.*

TEATR ROZMAITO. Jutro: *Kobiety z kamienia.*

Dziś rano stopni ciepła 10. wczoraj w południe 16. Wysokość wody na Wiśle stóp 4 cali 6.



Koléj Żelazna Warszawsko - Wiedeńska. —Pociągi odchodzą z Warszawy: o godzi. $6^3/_4$ rano osobowo-towarowy do Granicy i Łowicza; o godzinie 5téj po południu osobowy (Sznelcug) do Granicy i Łowicza; o godzinie 6téj po południu osobowo-towarowy do Łowicza. —Pociągi przychodzą do Warszawy: o godzinie $9^1/_4$ rano osobowo-towarowy z Łowicza; o godzi. 6téj po południu osobowo-towarowy z Granicy i Łowicza; o godzin. 11téj w wieczór osobowy (Sznelcug).

W Drukarni J. Unger. — Wolno drukować. — Warszawa dnia 26 Lipca [7 Sierpnia] 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.